Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

Wydanie specjalne – lipiec 2013 r. Nr 6 (83)

**Marian Zając ps. «Bahniewicz»: fragmenty wspomnień**
str. 3-4



Grażyna SZAŁKIEWICZ

*Mieczysław Jaśkiewicz wraz z Weroniką Sebastianowicz na sali sądowej*

# Reżim ukarał za krzyż dla «Olecha»

**Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi, oraz Mieczysław Jaśkiewicz, prezes Związku Polaków na Białorusi, stanęli przed sądem za naruszenie zasad przeprowadzenia imprez masowych. W modlitwie przy krzyżu, upamiętniającym bohatera AK, władze dopatrzyły się złamania prawa białoruskiego, za co działaczy ZPB skazano na kary grzywny.**

O wszczęciu postępowania administracyjnego 82-letnia kapitan Weronika Sebastianowicz wraz z Mieczysławem Jaśkiewiczem zostali poinformowani pisemnie przez oddział MSW rejonu szczuczyńskiego. W zawiadomieniu, które dostała prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK, m.in. było napisane: «Obywatelka Sebastianowicz naruszyła ustanowiony porządek, nie mając zezwolenia ze strony miejscowych władz, 12 maja zorganizowała i przeprowadziła w miejscowości Raczkowszczyzna wiec pamięci żołnierza Armii Krajowej». Z tego wynikało, że aktywiści ZPB zostaną pociągnięci do odpowiedzialności przewidzianej w art. 23.34 kodeksu o wykroczeniach administracyjnych Republiki Białoruś. Sprawę skierowano do sądu rejonu szczyczyńskiego, gdzie w dn. 19 czerwca odbyła się rozprawa.

Na rozpatrzenie kuriozalnej sprawy do Szczuczyna przybyło kilkudziesięciu członków ZPB, dziennikarze, obrońcy praw człowieka oraz konsul Adam Chmura z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Z kolei śledczy powołali na świadków kilku miejscowych Polaków, obecnych na uroczystościach 12 maja w Raczkowszyźnie, tajniaków, którzy filmowali poświęcenie krzyża, upamiętniającego śmierć ostatniego dowódcy polskiego podziemia niepodległościowego na Białorusi ppor. Anatola Radziwonika.

Oskarżani na procesie tłumaczyli, że ustawienie krzyża nie było masowym zgromadzeniem, lecz modlitwą.

– Uważam, że nie ma żadnego kryminału w tym, że postawiliśmy krzyż, upamiętniający «Olecha» i pomodliliśmy się w intecji bohatera oraz wszystkich żołnierzy AK walczących o swoją Ojczyznę, bo każdy, kto się urodził, pośmiertnie ma prawo na krzyż, symbol chrześcijański, i pamięć. Nie tracę nadziei, że uda mi się jeszcze znaleźć miejsce, gdzie leżą prochy mojego brata, zamordowanego przez NKWD, i także postawić mu krzyż – mówiła na sali sądowej Weronika Sebastianowicz.

Miejscowi Polacy, którzy występowali jako świadkowie, również podkreślali, że absurdalnym jest utożsamianie mszy polowej z nielegalną imprezą masową, przecież idąc na cmentarz, by się pomodlić przy grobach bliskich, nikt nie bierze żadnego pozwolenia od władzy. – To była wspólna modlitwa przy krzyżu, a nie wiec antypaństwowy, czy demonstarcja z transparentami ulicami miasta – tłumaczyli świadkowie.

Ale tych zeznań, jak również stanowiska obrony, że krzyż został wzniesiony na działce, która jest własnością prywatną, a nie miejscem publicznym, dlatego nie można tego rozpatrywać jako nielegalnego zgromadzenia, w ogóle nie wzięto przez sąd pod uwagę. W wyniku sędzia Maksim Gołubowicz skazał Mieczysława Jaśkiewicz na karę grzywny w wysokości czterech milionów rubli (ok. 500 USD), a Weronikę Sebastianowicz na dwa i pół miliona (ok. 300 USD).

Komentując wyrok adwokat Uładzimir Kisialewicz powiedział, że głównym dowodem winy Jaśkiewicza i Sebastianowicz stało się sporządzone przez milicjantów nagranie wideo. – To świadczy o tym, że już od samego początku akcja stawiania krzyża była inwigilowana przez KGB, dlatego możemy mówić o tym, że ta cała sprawa, jak i wyrok, to czyste prześladowanie polityczne ludzi za ich przekonania, za aktywność społeczną.

Z kolei prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz powiedział, że proces ma także pozytywny skutek: teraz na pewno wszyscy na ziemi szczuczyńskiej, a dzięki rozgłosowi w mediach, dużo kto na Białorusi już wie, kim był Anatol Radziwonik.

– Powinniśmy bronić niczym ostatniej twierdzy dobrego imienia takich bohaterów, jakim był «Olech», szczerych, silnych, niebojących się iść pod prąd. To pomoże nam w odbudowaniu poczucia dumy z przeszłości, ale również poczucia własnej wartości. Stawiając kryże i modląc się w intencji tych, którzy nie ugięli się przed stalinowskim oprawcą, nie robimy nic złego.

**Ciąg dalszy na str. 2.**

# Reżim ukarał za krzyż dla «Olecha»

Ciąg dalszy ze str. 1.

Weronika Sebastianowicz po wyroku także przyznała, że nie czuje się winna, iż czci patriotów, dla których Ojczyzna była dobrem najwyższym. – Wstępując w szeregi AK, przysięgaliśmy być wiernymi Ojczyźnie, stać nieugięcie na straży jej honoru i o jej wyzwolenie z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia. Tym słowom pozostanę wierna do ostatniego oddechu, jak również ze wszystkich sił będę się starała o zachowanie pamięci o swoich kolegach i koleżankach, postawa których jest prawdziwą świętością. Dużo krzyży upamiętniających żołnierzy AK postawiliśmy i wierzę, że jeszcze postawimy, nie uda się nas przestraszyć.

### Dr Migalski interweniuje w sprawie prezes AK na Białorusi

W związku z postawieniem Weronice Sebastianowicz zarzutu organizacji nielegalnego zgromadzenia dr Migalski podjął pilną interwencję. Zwrócił się do Komisji Europejskiej z oficjalnym zapytaniem w tej sprawie. Poseł podkreślił, że ów incydent nie jest pierwszym przykładem represji białoruskich władz w stosunku do przedstawicieli mniejszości polskiej i zaapelował o podjęcie działań.




*Na sąd do Szczuczyna przybyło kilkudziesięciu miejscowych działaczy ZPB, jak również członkowie organizacji z Grodna i innych miejscowości*

W związku ze sprawą, dr Migalski wystosował interpelację do Komisji, z apelem o interwencję zwrócił się również do Mairy Mory, stałej przedstawicielki UE na Białorusi. Poseł zwrócił się także do Ministra Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego, Marszałka Senatu, Bogdana Borusewicza, oraz do prezesa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», Longina Komołowskiego.

– To zdarzenie to kolejny przykład represji stosowanych przez władze w Mińsku w stosunku do przedstawicieli mniejszości polskiej, próba utrudnienia im prowadzenia aktywnej działalności, kultywowania polskiej kultury, tradycji i historii oraz ograniczania prawa obywateli do pokojowego gromadzenia się. W związku z tym, zwracam się do Pana Ministra z apelem o natychmiastową interwencję w tej sprawie i pomoc działaczom mniejszości polskiej na Białorusi – zaznaczył dr Migalski w liście, wystosowanym do Radosława Sikorskiego.

### «Apelujemy do Białorusi o respektowanie praw mniejszości»

Takim apelem odreagowało na karę grzywny dla działaczy ZPB za ustawienie krzyża upamiętniającego żołnierzy AK polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W apelu, skierowanym do władz białoruskich, MSZ zaznaczyło: «Politycznie podtrzymujemy nasze zdanie, że tego typu sprawy przypominają represje z mrocznych czasów dyktatur komunistycznych. Jeszcze raz apelujemy do Białorusi, aby prawo mniejszości narodowych do kultywowania swojej tożsamości i historii było respektowane, tak jak jest respektowane w całej Europie, w tym w Polsce».

Z kolei Marcin Bosacki, rzecznik prasowy MSZ, podkreślił, iż polski konsulat w Grodnie od początku tej smutnej sprawy był w stałym kontakcie, udzielał i udziela wsparcia Weronice Sebastianowicz i Mieczysławowi Jaśkiewiczowi.

**Grażyna SZAŁKIEWICZ**

# Białoruska gazeta o ostatnim dowódcy polskiego podziemia: To było zwierzę!

**«Bandyci mający maniakalny pęd do zabijania» – tak określiła «Grodzieńska Prawda» żołnierzy Armii Krajowej. Zdaniem organu władz Grodna, upamiętnienie pamięci polskich partyzantów jest ukrzyżowaniem pamięci ich ofiar.**

«Grodzieńska Prawda» nie zostawiła suchej nitki na inicjatywie nieuznawanego przez Mińsk Związku Polaków na Białorusi, który upamiętnił śmierć ppor. Anatola Radziwonika «Olecha».

Drewniany krzyż z napisem «Gloria Victis» oraz tablica «Anatol Radziwonik «Olech» – ostatni dowódca połączonych sił zbrojnych AK «Lida-Szczuczyn» zginął razem z oddziałem AK w walce z NKWD 12 maja 1949 r. pod Raczkowszczyzną broniąc Ojczyzny» stanął w 64. rocznicę śmierci «Olecha».

I właśnie na to wydarzenie zareagowała «Grodzieńska Prawda». «Banda «Olecha» była jedną z największych i najbardziej brutalnych, przyniosła ludziom wiele nieszczęść» – twierdzi gazeta. Jej zdaniem, «Olech» to «zwierzę» odpowiedzialne za 115 zamachów terrorystycznych, jak określiła likwidację NKWD-zistów bądź sowieckich agentów. «Morderstwa i zbrojne grabieże – ulubione zajęcia powojennych AK-owców – trzymały ludność w ciągłym strachu. (...) Chcemy przypomnieć, że rząd sowiecki dwukrotnie w 1945 r. i w 1947 r. ogłaszał pełną amnestię dla tych, którzy złożą broń. A w 1947 r. ZSRR zawiesił wykonywanie kary śmierci, (...) ale, wnioskując z materiałów spraw karnych «Olecha» i jego najbliższego otoczenia, ich maniakalnego pędu do zabijania już nic nie mogło powstrzymać» – twierdzi «Grodzieńska Prawda».



*Wbrew oszczerczemu artykułowi, dla wielu ludzi Anatol Radziwonik był i jest nadal bohaterem*

Organizatorom postawienia krzyża gazeta zarzuca, że nie uzgodnili swoich działań z lokalnymi władzami. Dlatego prokuratura rejonu szczuczyńskiego ponoć ostrzegła ich, że naruszanie prawa jest niedopuszczalne. «Ale oprócz prawnego aspektu jest jeszcze niemniej ważny aspekt moralny (...). Jeżeli krzyż jest ustanawiany nie męczennikom, ale ich dręczycielom i mordercom, to jest to ukrzyżowanie przede wszystkim pamięci ofiar» – pisze gazeta.

Wydźwięk artykułu w «Grodzieńskiej Prawdzie» nie dziwi prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi Weroniki Sebastianowicz: – Stosunek władz jest wiadomy – one nadal uważają nas za bandytów, stąd to stalinowskie nacechowanie artykułu. «Olech» zginął 64 lata temu, a nadal nie ma mogiły, gdyż jego ciało zabrali NKWD-ziści. Uważam, że postawienie krzyża w miejscu jego śmierci, to najprostsza rzecz, jaką należało w tej sprawie zrobić.

Anatol Radziwonik pochodził z wielodzietnej rodziny prawosławnej. Przed wojną był nauczycielem. Brał udział w wojnie w 1939 r., udało mu się uniknąć niewoli. Najprawdopodobniej już w 1940 r. dołączył do polskiego podziemia, w 1943 r. był dowódcą jednej z kompanii 77. pułku Nowogródzkiego Okręgu AK, którym później dowodził słynny mjr Jan Piwnik «Ponury».

Po zajęciu terenów Białorusi przez ZSRR «Olech» pozostał w konspiracji i od 1945 r. dowodził oddziałami partyzanckimi na terenie północno-wschodniej Grodzieńszczyzny. Przez NKWD był uważany za dowódcę całego polskiego podziemia na Białorusi. W latach 1945-48 NKWD trzykrotnie donosiło o jego zabiciu, ale za każdym razem była to nieprawda.

Wiosną 1949 r. sowieckim służbom specjalnym udało się zwerbować agenta, który należał do otoczenia «Olecha» – to on wskazał miejsce pobytu partyzantów. 12 maja koło Raczkowszczyzny oddział 15 partyzantów na czele z «Olechem» został otoczony przez pułk wojsk wewnętrznych. W walce zginęli Radziwonik i 11 jego żołnierzy. Trzech partyzantów wzięto do niewoli i po procesie w Grodnie skazano ich na 25 lat więzienia.

Oficjalna białoruska historiografia w ocenie działalności polskiego podziemia na terenach obecnej Białorusi faktycznie powtarza tezy ustanowione jeszcze przez stalinowską propagandę. Żołnierze podziemia antykomunistycznego nazywani są bandytami, a funkcjonariuszy NKWD uważa się za bohaterów.

W 2011 r. na siedzibie białoruskiego MSW odsłonięta została tablica, upamiętniająca wieloletniego szefa NKWD Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej Siarhieja Bielczenkę – jako jedną z jego zasług wymieniono właśnie zdławienie powojennego oporu antykomunistycznego.

Od momentu objęcia rządów przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę w 1994 r. władze Białorusi nigdy nie wydały żadnej zgody na upamiętnienie AK. Jedyny uporządkowany cmentarz wojskowy, gdzie pochowani są AK-owcy polegli w walce z NKWD, został otwarty w 1993 r. w Surkontach. Obecnie władze budują tuż obok niego wielkie kołchozowe gospodarstwo, w którym będą hodowane krowy.

**Andrzej POCZOBUT,**
**Gazeta Wyborcza**

# Marian Zając ps. «Bahniewicz»: fragmenty wspomnień

**W maju 1947 roku zjawiły się na naszych terenach dodatkowe siły sowieckie z NKWD i zaczęła się fala aresztowań. Jako pierwszy został schwytany dowódca oddziału partyzanckiego Józef Karnacewicz ps. «Kwiat». Kilka dni później Jan Bartnik ps. «Makowski». Potem parę dni panował spokój i mieliśmy nadzieję, że wszystko ucichło, okazało się jednak, że faktycznie było to zacisze przed burzą. Po kilku dniach został aresztowany ks. major Bańkowski ps. «Eliasz», wtedy już wiedzieliśmy, że ktoś z naszych żołnierzy się załamał i zaczął sypać.**



*Każdy z żołnierzy Armii Krajowej, wstępując do podziemnego wojska, marzył o walce zbrojnej, bohaterstwie i zwycięstwie*



*Grupa żołnierzy AK*

## «Popadłeś to przepadłeś, więc lepiej przyznaj się zawczasu»

W nocy z 26 na 27 maja 1947 roku wojska NKWD otoczyły mój dom. Ja jednak w tym czasie byłem w drodze na spotkanie z grupą naszych żołnierzy w zaroślach nad rzeką Zelwianką. Do spotkania jednak nie doszło ze względu na liczną obecność wojsk sowieckich. Nad ranem zatrzymałem się u jednego z żołnierzy Bolesława Jaśkiewicza i czekałem na swego brata Bronisława, który miał się zjawić z wiadomością, czy w domu nie ma zagrożenia. Brat jednak nie przyszedł, wiedziałem więc, że coś jest nie w porządku, skoro się nie zjawił. Gdy opuściłem dom Jaśkiewicza, zbliżyli się do mnie agenci NKWD w cywilnych ubraniach, rozkazując: «Ręce do góry!». Byłem bez broni i w ten sposób zostałem schwytany.

Gdy przekroczyłem próg budynku NKWD, zobaczyłem tam nasze łączniczki i łączników, utwierdziłem się w przekonaniu, że zostaliśmy wszyscy wydani przez naszego żołnierza. Nazwiska jego nie będę podawał, gdyż jego rodzinie było by bardzo przykro, gdyby te fakty miały do nich dotrzeć. Wiem dobrze, że on mnie wydał, gdyż początkowo nie przyznawałem się do przynależności do AK. Wówczas skonfrontowano mnie z nim, a ja zeznałem, że go nie znam. On natomiast, zapytany o mnie, odpowiedział, że zna mnie z pseudonimu «Bahniewicz» oraz że to ja często przekazywałem rozkazy dla oddziału «Reduta», jak również odbierałem raporty dla dowódcy oddziału. Zaznał też, że wraz z oddziałem był kilka razy w domu moich rodziców, a zwracając się do mnie powiedział: «Popadłeś to przepadłeś, więc lepiej przyznaj się zawczasu». Śledczy zapytał mnie, czy potwierdzam jego zeznania. Byłem w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ bałem się represji wobec mojej rodziny, mimo że rodzice nie pokazywali się w domu, gdy oddział tam odpoczywał. Milczałem więc zastanawiając się, jak postąpić, ale nie dano mi dużo czasu do namysłu. Podpisałem więc protokół przesłuchania, przyznając się do przynależności do AK. Następnie zostałem ostrzyżony i odprowadzony do celi znajdującej się w piwnicach budynku NKWD.

## W grodzieńskim więzieniu

Później przewieziono nas do więzienia w Grodnie, gdzie rozpoczęło się śledztwo, które każdy żołnierz dobrze zna. Najbardziej cierpieli ci – wierni przysiędze, którzy nie wydawali ani współbraci, ani ludności cywilnej, która ich żywiła i dawała schronienie w domach lub schronach przygotowanych w zabudowaniach gospodarczych. Ci, którzy nie wytrzymywali i zaczęli wydawać, byli mniej torturowani. Przeżyłem ciężkie tortury, bo organa śledcze chciały wymusić na mnie potwierdzenie, że dowódcą obwodu AK jest ks. major Bańkowski ps. «Eliasz». Odpowiadałem na to, że dowódcy obwodu AK nie znam, gdyż byłem tylko łącznikiem oddziału. Za każdym razem, gdy prowadzono mnie na śledztwo, modliłem się, aby się nie załamać i nikogo nie wydać. Tortury przeszedłem również z powodu Mikołaja Iwanowa, który swoje zadanie wykonywał wzorowo, a wydany został przez jednego z naszych, pełniącego w oddziale funkcję kierowniczą. W mojej obecności zeznał, że naszego współpracownika odnaleźć można poprzez jego stryjeczną siostrę Aleksandrę, zwaną Szurą, a zamieszkałą w Podbłociu. Jej stryjeczny brat jest podoficerem Armii Czerwonej, współpracującym z AK i on to sporządził swego czasu listę, którą przekazał «Bahniewiczowi», a ten przekazał ją dalej do oddziału. Po takim zeznaniu NKWD bez trudu odnalazło Mikołaja Iwanowa. Jest mi niezmiernie trudno pisać o tym, że w naszych szeregach byli też i tacy żołnierze, ale taka jest prawda. Szura, siostra Mikołaja, została ostrzeżona przez oficera NKWD, że powinna jak najprędzej wyjechać, bo grozi jej niebezpieczeństwo. Opuściła więc rodzinne strony, wyjechała do Łotwy i w ten sposób uniknęła aresztowania. Nic nie wiedziałem o aresztowaniu Mikołaja Iwanowa, więc na wszystkie pytania zadawane mi o radzieckim oficerze, pracującym dla Armii Krajowej, odpowiadałem, że nikogo takiego nie znam. Przekonywałem również śledczych, że do AK obywateli radzieckich nie przyjmowaliśmy. Gdy pokazano mi listę, sporządzoną przez Mikołaja, powiedziałem, że tej listy nigdy przedtem nie widziałem. Po tej wypowiedzi zostałem odprowadzony do celi, którą dzieliłem z innymi więźniami – żołnierzami AK. W nocy zjawili się strażnicy i zapytali, kto z nas ma nazwisko na literę «Z». Gdy wstałem, kazali mi podać imię i nazwisko oraz imię ojca, następnie wyprowadzili na przesłuchanie. Tym razem było ono prowadzone przez kilku oficerów: dwóch kapitanów, dwóch majorów, dwóch podpułkowników i jednego pułkownika. Zapytano mnie, który z ich ludzi z nami współpracował. Odpowiedziałem jak poprzednio, że w naszych szeregach nie ma radzieckich obywateli. Wówczas kapitan wyjął z szafy dwie gumowe pały, każda o długości ponad metr i zapytał szyderczo, czy coś takiego w swoim życiu już widziałem. Kazano mi położyć się na podłodze. Jeden z oficerów stał z jednej strony, a drugi z drugiej i rozpoczęło się katowanie. Pułkownik usiadł na kanapie i tylko obserwował. Po jakimś czasie kazano mi wstać i zapytano, czy przypominam sobie o współpracy z radzieckim podoficerem. Powiedziałem raz jeszcze, że współpracy takiej nie prowadziłem i nie wiem, kim jest ten podoficer. Więc znowu musiałem położyć się na podłodze i dalej mnie katowano. I tak wstawałem i kładłem się kilka razy, byłem bity, ale już w pięty. Dwóch oprawców stawało mi na nogi, dwóch innych uderzało pałami w pięty, w skutek czego doznawałem bardzo silnych skurczy. Gdy przestałem reagować na ból, mając wrażenie utraty kontaktu z rzeczywistością, pułkownik krzyknął: «Dość!». Nie potrafię powiedzieć, jak długo trwało to przesłuchanie, pamiętam tylko, że przy pomocy strażników wróciłem do nowej pustej celi, jak okazało się miałem w niej spędzić sam około dwóch tygodni. W sąsiedniej celi, po ciężkim katowaniu ,znajdował się mój dowódca – kapelan major Antoni Bańkowski ps. «Eliasz».

Przez trzy miesiące śledztwa byłem wielokrotnie bity, ale opisuję tylko te, najbardziej ciężkie, tortury.

Następnego dnia ponownie zabrano mnie do tego samego pomieszczenia, gdzie kilka godzin temu katowano. Gdy wszedłem i ponownie zobaczyłem swoich oprawców, zdrętwiałem z przerażenia. Jednak tym razem byli łagodniejsi i kazali mi usiąść na taborecie. Usiadłem więc, chociaż odczuwałem silne bóle po torturach. Po kilku minutach wprowadzono do pokoju Mikołaja Iwanowa. Na pytanie, czy go znam, odpowiedziałem, że tak, bo mieszkał po sąsiedzku i byliśmy kolegami. Następnie zadano takie same pytanie Mikołajowi. Odpowiedział, że po zakończeniu wojny wrócił do ojca do Podbłocia i zaprzyjaźnił się ze mną i innymi rówieśnikami. Na pytanie, co się stało dalej, Mikołaj zeznał, że kazałem mu sporządzić listę członków, uzbrojenia i miejsc przechowywania broni «Istrebitelnogo» Batalionu (Batalionu karnego). Powiedział też, że taką listę sporządził i mi ją przekazał. Pułkownik zapytał mnie, czy potwierdzam zeznania Mikołaja. Oszołomiony zeznaniem Mikołaja milczałem. Na ponowne pytanie pułkownika Mikołaj zwrócił się do mnie, bym potwierdził jego zeznania. Powiedziałem więc, że zeznania Iwanowa potwierdzam.

## Proces i ponowne spotkanie się z Iwanowem

8 sierpnia 1947 roku rozpoczął się proces sądowy, trwający trzy dni. Na ławie oskarżonych zasiadło ponad 20 osób. Gdy zeznawał Mikołaj Iwanow, sędzia Trybunału Wojskowego kazał mi wstać i zapytał, czy Iwanow został zaprzysiężony i był żołnierzem AK. Odpowiedziałem, że przysięgi nie składał i żołnierzem nie był. Następnie sędzia zapytał Józefa Karnacewicza, czy do oddziału przyjmowani byli obywatele radzieccy. Ten odpowiedział, że do AK obywateli radzieckich nie przyjmowano. Po zakończeniu przesłuchań i naradzie odczytano wyrok. Łączniczki, łącznicy, Mikołaj oraz osoby cywilne, które wspomagały AK – wszyscy zostali skazani na 10 lat łagrów, utratę praw obywatelskich na 3 lata i konfiskatę mienia. Natomiast żołnierze, walczący z bronią w ręku o byt Państwa Polskiego na swych ziemiach rodzinnych, skazani zostali na 25 lat łagrów, utratę praw obywatelskich na 5 lat i konfiskatę mienia. Po odczytaniu wyroku kobiety zaprowadzono do jednej celi, nas – mężczyzn – do drugiej. Miałem więc możliwość porozmawiać z Mikołajem Iwanowem. Opowiedział mi o swoim aresztowaniu. Pewnego dnia wezwano go do sielsowietu, czyli do urzędu gminy, gdzie czekali na niego oficerowie NKWD z Grodna, następnie odtransportowano go pod eskortą do Grodna. Tam śledczy przedstawili mu listę, sporządzoną przez niego na moje polecenie, powtarzano mu nieustannie, że został przeze mnie wydany. Otumaniony ich twierdzeniami uwierzył, że go zdradziłem i przyznał się do współpracy z AK. Powiedział mi, że zdaje sobie sprawę ze swojej pomyłki i przeprosił mnie za swoje niesłuszne podejrzenia wobec mnie. Następnego dnia zostało nas w celi tylko pięciu, resztę przeniesiono do więzienia, skąd wywożono bezpośrednio do łagrów.

Na procesie sądowym szefa obwodu ks. Bańkowskiego nie było, ponieważ został wywieziony do Mińska w celu prowadzenia dalszego śledztwa. Problem polegał na tym, że zdrajca, który wydał ks. Bańkowskiego (ten sam, który wydał mnie) nie był wiarygodnym świadkiem. Zeznał, iż jedynie słyszał, że proboszcz naszej parafii jest dowódcą obwodu Armii Krajowej, nie potrafił jednak sprecyzować, od kogo i kiedy o tym się dowiedział. Rzeczywiście, zdrajca nie miał nigdy kontaktu z szefem obwodu, bo sprawozdania dla sztabu przekazywałem zawsze osobiście. Stąd też NKWD nie miało poważnych dowodów winy «Eliasza».

Ciąg dalszy na str. 4.

# Historia utrwalona na płótnie

**Grodzieńscy malarze polskiego pochodzenia, zrzeszeni w Towarzystwie Plastyków Polskich przy ZPB, zaprezentowali w mieście nad Niemnem wystawę pt. «Pamięci bohaterów Armii Krajowej». W ten sposób artyści złożyli hołd tym, którzy są symbolem bohaterstwa i odwagi, gdyż walcząc o wolność Ojczyzny zapisali na chlubnych kartach tradycji bojowych Żołnierza Polskiego piękny rozdział.**




*Malarz Andrzej Dańkowski, syn łączniczki «Ponurego» Marii Dańkowskiej, opowiada o swojej matce*

Z całą pewnością wystawę, która opowiada o historii żołnierzy podziemia antykomunistycznego, można nazwać wyjątkową, gdyż przedstawia ona prawdziwych patriotów, których nie ma w podręcznikach, opowiada o ich bohaterskich czynach.

– Sięgając po zachowane fotografie, dostępną literaturę, zbierając informacje od żyjących kombatantów przygotowaliśmy tę wystawę – mówi malarz Gienadiusz Picko. – Dziś, po latach jako kolejne pokolenie Polaków chcemy stanąć w jednym rzędzie z tymi, których wyrzucano poza nawias, fizycznie niszczono i skazywano na zapomnienie. Podjęliśmy trud przywrócenia pamięci o bohaterach Polski walczącej, bo bez świadomości ciągłości pokoleń, bez znajomości przeszłości, która wpływa na teraźniejszość, trudno wiedzieć, kim się jest. Podstawą tego, kim się jest, jest pamięć. W ten sposób przeszłość spotyka się z teraźniejszością kierując się ku przyszłości – podkreślił Gienadiusz Picko.

Ekspozycja się składa z około dwudziestu obrazów, spośród których są «Michał Busłowicz» Aleksego Sporskiego, «Ponury» Sergiusza Osaprylki, «Prezes kombatantów zasłużona Weronika» Piotra Januszkiewicza, «Maciej Kalienkiewicz» Wacława Sporskiego. Ukazało się kilka portretów rąk prezesa Towarzystwa Plastyków Polskich Stanisława Kiczki – «Florian Michałowski – więźień łagrów w Workucie», «Jan Borysewicz «Krysia»», «Jan Szporko i Witold Wróblewski».

Na płótnach można było zobaczyć nie tylko portrety żołnierzy AK, grodnianie podziwiali także obrazy Bogurodzicy i kościoła jak w «Opiekunach» Anatola Pietruszewicza lub w «Drodze dowódcy» Mikołaja Panciuchowa.

Jednak najwięcej uwagi podczas wernisażu poświęcono obrazowi «Olech» w wykonaniu Walerego Stratowicza. Prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz przypomniał Mszę świętą, odprawioną w Raczkowszczyźnie, w miejscu śmierci Anatola Radziwonika, postawienie i poświęcenie krzyża, upamiętniającego bohatera.

– Naród, który stracił swoją historię, pamięć, tożsamość, przestaje być narodem, dlatego nie możemy zapomnieć o «Olechu», który był dobrym człowiekiem, wiejskim nauczycielem, jak również o setkach innych żołnierzy, którzy walczyli o swoją ziemię – powiedział Mieczysław Jaśkiewicz.

Z kolei konsul RP w Grodnie Zbigniew Pruchniak zaznaczył, że w tym roku, w 69. rocznicę operacji «Ostra Brama» już w wielu miejscach składał kwiaty. – Na Białorusi mieszkam trzy lata i za ten czas częściej się wzruszam, niż w Polsce nad Wisłą. Tutaj odczuwa się historia – podkreślił Zbigniew Pruchniak i dodał, że obowiązkowo trzeba dbać o to, by ta pamięć była przekazywana młodemu pokoleniu.

**Aniela NIEDŹWIEDZICZ**

# Marian Zając ps. «Bahniewicz»: fragmenty wspomnień

**Ciąg dalszy ze str. 3.**

## W więzieniu śledczym MGB

We wrześniu 1947 roku wywieziono mnie wraz z grupą około 200 osób. W Mińsku wagony nasze skierowano na bocznicę stacji towarowej, gdzie każdego więźnia wywoływano według akt, które miał dowódca transportu. Musieliśmy podać swoje imię, nazwisko i imię ojca. Po jakimś czasie zjawiło się czterech NKWD-zistów, wywołano mnie oraz jeszcze jednego żołnierza AK z obwodu Lida. Nasze ręce skuto razem, po obydwu stronach eskortę stanowili NKWD-ziści, dwaj szli za nami z automatami. W ten sposób idąc ulicami Mińska dotarliśmy do więzienia śledczego MGB, zwanego przez więźniów «okrąglakiem» – ze względu na okrągły kształt budynku. Cele tam były pojedyncze... Dostarczono mnie na dalsze przesłuchania w sprawie dowódcy obwodu ks. majora Bańkowskiego ps. «Eliasz». Było to jednak zupełnie inne śledztwo, niż to w Grodnie: w ciągu dziesięciu dni trwania dochodzenia ani razu nie zostałem uderzony, a przesłuchania nie odbywały się codziennie. Było więc ich mniej niż 10. Trzymałem się swojej wersji zeznań z Grodna, że księdza znałem jedynie jako proboszcza mojej parafii, zaprzeczałem, że jest on moim dowódcą, powiedziałem, że ja też nie mogłem być dowódcą, ponieważ nigdy nie byłem w wojsku. Po zakończeniu śledztwa umieszczono mnie w więzieniu ogólnym w Mińsku.



*Poza walką zbrojną tysiące młodych Polaków podejmowały działalność konspiracyjną przeciwstawiając się okupacji komunistycznej*

## Łagry śmierci

30 października 1947 roku zostałem wywieziony wraz z innymi więźniami do miejscowości Orsza, gdzie formowano transporty. Wieczorem następnego dnia pociąg z więźniami ruszył z Orszy do obwodu mołotowskiego, rejonu narybskiego... 8 listopada pociąg zatrzymał się w Solikamsku, ponieważ droga kolejowa się skończyła. Dalej trzeba było iść pieszo. Dziennie pokonywaliśmy około 25 kilometrów. Na noc zatrzymywaliśmy się w mijanych łagrach. Kto zasłabł i nie mógł dalej iść, był zostawiany na drodze, jednak z najbliższego łagru wysyłano po nich samochód ciężarowy. Dzięki temu nikt nie zamarzł. Jak się okazało, naszym celem był łagier w miejscowości Rusinowo. Miejscową ludność stanowili zesłańcy, którzy trafili tu po rewolucji bolszewickiej. Osiedla były małe, oddalone od siebie na około 20 kilometrów. Prawie przy każdym osiedlu znajdował się łagier. W łagrze, do którego trafiłem, wszystkie baraki były zajęte, a ten, który był przeznaczony dla nas, był ledwo zadaszony. Do czasu zamontowania drzwi i okien umieszczono nas w tak zwanej «suszyłce», to znaczy w pomieszczeniu, gdzie więźniowie suszyli swoje mokre ubrania i «walonki» (ciepłe filcowe buty z cholewami). Pieców tam jeszcze nie było, wykonywał je kowal z grubej blachy. Każdy barak był podzielony wewnątrz dwiema ścianami, składał się więc z 4 pomieszczeń z osobnymi wejściami. W każdym mieściło się 30-40 więźniów. Prycze z desek umieszczono przy ścianach, a w środku było przejście. Ubranie dostaliśmy nowe, watowane, ale za obuwie miały nam służyć stare przedeptane i dziurawe «walonki». Na dziury nakładaliśmy gumę ze starych opon samochodowych. Pracowaliśmy przy wyrębie lasów. Zima była bardzo mroźna, dlatego dochodziło do licznych odmrożeń i zachorowań. Leków nie było, chorzy po prostu nie wychodzili do pracy, zostając w barakach. Najczęściej chorowaliśmy na zapalenie oskrzeli. Również ja je przeszedłem, z silnym kaszlem, kłuciem w piersiach i gorączką, ale byłem jeszcze młody, miałem silny organizm, więc przeżyłem pierwszą zimę w łagrze, mimo choroby. Pracowaliśmy ciężko, po pracy spaliśmy na gołych deskach, nic więc dziwnego, że w takich warunkach wśród więźniów panowała wysoka śmiertelność. Jej przyczyny, to przede wszystkim ciężka praca, głód oraz zimno. Tylko najbardziej odporni doczekali się wiosny 1948 roku.

1 maja zaczął topnieć śnieg, a pod koniec maja przeniesiono nas do ocieplanych baraków, gdyż zwolniły się miejsca, bo w czasie zimy wielu więźniów zmarło.

**Marian ZAJĄC**

*kolejna część wspomnień w następnym numerze «Głosu»*

GŁOS
Redaktor Naczelna: Grażyna Szałkiewicz
e-mail: zpb@zpb.org.pl, www.zpb.org.pl
adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skr. pocztowa 107

Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Spraw Zagranicznych
**Głos znad Niemna** jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP

Fundacja Wolność i Demokracja
**Głos znad Niemna** jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»